

Mięso a sprawa polska

28 października 2019

Olga Tokarczuk ledwo dostała Nobla, a już zdążyła obrazić niektórych odbiorców medialnej papki. Stwierdzając, że za X lat wstydzic się będziemy jedzenia mięsa, sprowadziła na swoją utytułowaną głowę gromy i złorzeczenia. Z tajemnych teczek wyciągnięto zaś fotografię z pisarką trzymającą kija z chabaniną nad ogniskiem.

Całkiem niedawno jeden z polskich tygodników na swojej okładce zaczął alarmistycznie ostrzegać przed tajnymi lub całkiem jawnymi siłami, które chcą Polakom odebrać prawo do jedzenia mięsa. Uderzenie w ton zbliżającej się apokalipsy w zasadzie mnie nie dziwi. Zastanawiać może jedynie dlaczego tak późno.

Żyjemy wszak w kraju, w którym jedzenie mięsa jest przywilejem stosunkowo młodym, a historię umęczonego kraju opisać można w kategoriach wiecznej walki o dobrostan określany mięsną obfitością stołu. Mięso wgrzyzło się w naszą tożsamość i to niekoniecznie w postaci schabowego, który choć zdaje się być staropolski, to z pewnością taki nie jest. Chodzi raczej o to, że dylematów mięsnych nie da się lekceważyć lub skwitować wzruszeniem ramion, skoro odgrywają tak ważną rolę w naszych dziejach.

Być może nie wszyscy Czytelnicy zdają sobie sprawę, ale w czasach chabaninowego prosperity żyjemy od niedawna. W zasadzie pokolenia urodzone po 1989 roku są pierwszymi w historii kraju nad Wisłą, które braków mięsa nie dostrzega, a jego obfitością mogą być wręcz zmęczone. Dla naszych przodków taki stan rzeczy nie był wcale normą, ani oczywistością i to nie tylko w czasach pustych półek i haków sklepowych.

W okresie średniowieczno-nowożytnym w menu większości mieszkańców ziem polskich mięso było rzadkością. Na stołach chłopskich częściej gościły kapusty, kasze i rośliny

strączkowe niż kiełbasy i szynki. Delektowanie się nimi ograniczone było do okresów świątecznych i pojedynczych celebracji. Wynikało to oczywiście z technologicznych ograniczeń w produkcji mięsa. Dla pojedynczego chłopa zwierzę było ważnym elementem inwentarza, pomagającym przede wszystkim w pracach na polu. Jego zabicie było marnotrawstwem. Zwierzęta hodowlane przeznaczone głównie do spożycia były natomiast za małe, aby móc w sposób nieograniczony pożywiać wiejskie rodziny.

Dlatego też podczas świątecznej Wigilii na stołach możnowładczych lądowały pierogi nabite kapustą, potrawy z grzybów i polnych roślin. Wigilijny jadłospis był jadłospisem ubogich i przypominać miał o ulotności ziemskiej wartości pieniądza i dobrobytu. Jedzenia mięsa było przywilejem, który w wymierny sposób ukazywał pozycję i rangę na społecznej drabince. Jednocześnie nie pozwalano sobie na jego marnotrawstwo. Z szacunku do mięs powstał staropolski bigos, który nie był niczym innym jak wymyślnym sposobem na wykorzystanie resztek.

Trudno też mówić, aby mięso stanowiło pokaźną część diety przeciętnego mieszkańca Polski w 20-leciu międzywojennym. Oczywiście możliwości jego spożycia rosły wraz z dochodami, ale zarabiający ówczesną średnią, szacowaną na około 250 zł, pozwolić mógł sobie zaledwie na 1/3 tego, co za średnie wynagrodzenie może kupić współczesny Polak. Dlatego w domach robotniczych – gdzie na ogół pensje były dużo niższe niż wspomniane 250 zł – mięso było rarytasem. Ówczesne roczniki statystyczne wskazują, że spożycie dań mięsnych na jednego mieszkańca oscylowało około 20 kg rocznie. Domniemywać należy, że wśród większości Polaków ilość ta była znacznie mniejsza.

Podczas II wojny światowej – w sytuacji ogólnego niedoboru żywności – brak wartości kalorycznej mięsa stał się szczególnie dotkliwy. Był też wyraźnym wyznacznikiem pozycji społecznej. Polacy zamieszkujący tereny okupowane mieli znacznie ograniczone możliwości handlu mięsem. Kupowane ilości

na legalnym rynku były symboliczne, a za nielegalny handel groziły dotkliwe kary. Być może dlatego po II wojnie problem dostępu do mięsa urósł do rangi standardu cywilizacyjnego i ambicji.

W pierwszych latach istnienia PRL faktycznie władzom udało się znacznie zaspokoić potrzeby spożycia mięsa. W latach 50-tych przeciętny Polak zjadać go miał ponad 50 kg rocznie, a więc jeszcze raz tyle jak w II RP, a biorąc pod uwagę mniejsze nierówności zaryzykować można stwierdzenie, że dostęp do mięsa stał się powszechny. Niestety, jego powszechność narażała na mocniejsze odczuwanie kryzysów mięsnych, które w PRLu przekładały się na polityczne konsekwencje.

Na początku lat 60-tych wybuchła w Polsce słynna afera mięsna, która polegać miała na licznych nieprawidłowościach w dystrybucji mięsa w stołecznych sklepach w tym m.in. przyjmowania łapówek za lepsze i regularniejsze dostawy, zamianie towaru z lepszego na gorszy czy kradzieży mięsa. Choć skala tych przestępstw była niewielka, ówczesna władza postanowiła wykorzystać je do celów propagandowych ukazując głównych bohaterów w jak najgorszym świetle i zrzucając winę za pierwsze mięsne niedobory. W sądowym teatrze zapadły wysokie wyroki z karą śmiercią dla głównego oskarżonego – Stanisława Wawrzeckiego – włącznie. Pokazówka zorganizowana została nieprzypadkowo, a wynikała z trafnych analiz społecznych, które wskazywały, że dostęp do mięsa uważany był przez Polaków za synonim dobrobytu.

Rosnące problemy na rynku mięsnym i niemożność zapełnienia rynku towarami mięsnymi zbiegły się tym samym w czasie z kryzysem gospodarczym i politycznym drugiej połowy lat 70-tych i 80-tych. W czasie strajku w Stoczni Gdańskiej, w jednym z postulatów, strajkujący domagali się wprowadzenia kartek na mięso. To, co kilka lat później stanie się symbolem kryzysu, wówczas uważano za formę gwarancji, że jakaś określona ilość wędlin na polskie stoły trafi. Puste haki mięsne to powtarzający się obraz urastający do rangi dowodu fiaska

systemu komunistycznego, który na braku mięsa miał się wyłożyć. W tym sensie trudno się dziwić, że powstały dekadę temu telewizyjny dokument o polskiej transformacji ustrojowej sukces gospodarczy III RP pokazywał głównie przez uginające się pod mięsną obfitością sklepowe lady. Może zatem szokującą, choć jednocześnie chyba głęboko prawdziwą, będzie refleksja, że na naszej drodze do wolności wniosłe idee były jednie tłem do prozaicznej walki o możliwość swobodnego zakupu kiełbasy.

W istocie, jesteśmy pierwszymi pokoleniami, które na brak mięsa narzekać nie mogą. Odczuwać wręcz można jego nadmiar i przesyt. Jest to jednak poczucie o bardzo krótkiej historii, którą większość z osób czytających te akapity ogarniać może swoją pamięcią i umysłem. Tym bardziej ciekawe jest to, czy faktycznie za kilka lat jedzenia mięsa będziemy się wstydzić, zapominając jednocześnie, że polska mięsożerność była w ogromie dziejów zaledwie krótkim epizodem.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)